

Wyspa szwagrów

Rzucony nagle i niespodziewanie na głębokie wody życia Pan Kratek, jak na rozbitka przystało, wyładował na wyspie. Niedużej, ale i nie bezludnej. Ot takiej, by pomieścić średniej wielkości miasteczko. Może nie do końca pomieścić, bo jak z dumą twierdzili jego mieszkańcy, rozłożone ono było, niczym Wenecja, na licznych wyspach. Głównie niezamieszkałych. Ilu? Trudno było ustalić, ponieważ, w zależności od stanu okalających miasto wód morskich i śródlądowych, ich ilość się zmieniała.

Aby nie mącić w głowach turystom, postanowiono, że wysp tych będzie czterdzieści cztery, jako że jest to liczba magiczna. Podobno uczyniono to na cześć pewnego dziewiętnastowiecznego poety, który pisząc poemat zaczynający się od słów „Litwo, ojczyzno moja...” stał się paradoksalnie wieszczem zupełnie innego narodu.

Nic w tym dziwnego, skoro dotyczyło to miasteczka na wskroś paradoksalnego, które na niegdyś duńskich terenach zbudowali Niemcy, zamieszkali Polacy, głównie z Białorusi, a przez długi czas częściowo okupowali Rosjanie.

Miasteczka, w którym wybudowano największą morską twierdzę, tak perfekcyjną, że nikt nigdy jej nie zaatakował. Zdobywane zaś było regularnie od strony lądu.

Miasteczka, w którym zbankrutowało kasyno a krezusami stali się właściciele rozpadających się straganów z dykty i blachy falistej. Miasteczka, które jego prezydent, w ramach walki z korupcją, próbował wysadzić przy pomocy miny. Bezskutecznie, na szczęście, bo mina okazała się niewypałem.

Miasteczka naprawdę szczęśliwego. Czyż nie jest bowiem szczęśliwym miasto, gdzie głodujący bezrobotni, w ramach protestu, przynoszą radnym pieczone kurczaki a ich żony na tę okazję ubierają futra z norek. Bo jakże mogłyby się pokazać w lichym paltociku w lokalnej telewizji, która na żywo całą rzecz transmituje i kilkakrotnie powtarza. Toż by sąsiadki miały używanie.

Miasteczka, w którym, bez względu na kaprysy historii, zawsze czegoś przybywało. Nawet lądu. Tak. Prawie metr co roku. I to w czasie, kiedy na całym świecie, w wyniku efektu cieplarnianego, to wody zabierały ląd.

Miasteczka, w którym, jak nigdzie indziej, władza utrzymywała wartości rodzinne tak skutecznie, że w okolicy zwano je nieoficjalnie Wyspą Szwagrów.

Miasteczka, w którym, jak w wielu innych małych miasteczkach, toczyło się niespiesznie, zwyczajne, przeciętne życie: kochano, nienawidzono, płodzono dzieci, pracowano, umierano. Jak wszędzie.

Miasteczka, w którym, paradoksalnie wyjątkowy, bo wyjątkowo niedookreślony, nieprzeciętnie przeciętny Pan Kratek od razu poczuł się jak u siebie w domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pankratek, dodano 08.02.2018 20:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.